Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem.

Informator

ABSOLWENTEK SEMINARJUM GOSPODARCZEGO, HAFTU I KRAWIECCZYZNY W KRAKOWIE, UL. SYROKOMLI L. 21

ROK V. STYCZEŃ-LUTY-MARZEC 1934 Nr. 27.

Helena Wilkowska.

Naczelniczka Marja Zaborowska.

(Organizatorka żeńskiego zawodowego szkolnictwa).

W dniach 17 i 20 grudnia ub. roku, w Warszawie, żegnałyśmy Naczelniczkę naszą, p. Marję Zaborowską, która po 15 latach wytężonej pracy, ustępowała z wysokiego stanowiska, jakie zajmowała w Ministerstwie W. R. i O. P.

W przełomowej chwili, gdy zakładano podwaliny polskiego szkolnictwa, zwróciła ona uwagę na zaniedbaną do tej pory, dziedzinę zawodowej pracy kobiet w rzemiośle, handlu i gospodarstwie, na niezliczone zastępy dziewcząt, błąkających się w daremnem poszukiwaniu drogi i pracy, której całe olbrzymie pola leżały odłogiem — na siły niewyzyskane, na marnującą się energję i stworzyła **żeńskie zawodowe szkolnictwo.** Pokryła Polskę, jak długa i szeroka, siecią szkół i kursów, różnego typu i stopni, w przystosowaniu do potrzeb społeczeństwa, a często także stwarzając nowe potrzeby, torując drogi w przyszłość wiodące. Wedle jej pomysłów wznosiły się wspaniałe gmachy szkolne, urządzały i ozdabiały warsztaty pracy, opracowywały programy, udoskonalały metody, kształciły siły kierownicze i nauczycielskie, a równocześnie zastępy młodzieży, garnącej się do szkół zawodowych, rozpraszały obawy i uprzedzenia, jakie do nich początkowo żywiono.

To też wiadomość o zamierzonem ustąpieniu p. Marji Zaborowskiej bolesnem echem odbiła się w sercach i umysłach wszystkich, którzy z nią współpracowali, którzy jej pomagali, których powołała do czynnego udziału w tak szeroko już dzisiaj rozbudowanem zawodowem żeńskiem szkolnictwie. Wyrazem uczuć tych, były uroczyste pożegnania Naczelniczki. Żegnało ją, 17 grudnia założone przez nią Stowarzyszenie **„Służba obywatelska“**, łącznie z **Towarzystwem nauczycieli szkół zawodowych** — żegnało w dniu 20 grudnia Ministerstwo W. R. i O. P.

Delegatki kół „Służby obywatelskiej“ zjechały na dzień ten licznie do stolicy z najdalszych okolic Polski, co łącznie z członkami obydwóch Stowarzyszeń w Warszawie i innymi współpracownikami p. Marji Zaborowskiej, utworzyło zastęp 180 osób, zgromadzonych w pięknych salach wspaniałego gmachu żeńskiej szkoły rękodzielniczej, przy ulicy Kazimierzowskiej 60.

Podniosły, serdeczy ton, połączony z żalem głębokim, to cecha charakterystyczna owego zebrania — przejawiły się na niem żywiołowa cześć, miłość i wdzięczność dla p. Zaborowskiej, a także nadzieja, że wróci do nas jeszcze, by w innej postaci, snuć dalej wątek prac swoich i zamierzeń, marzenia przekuwać na czyny, myśli swe wcielać w kształty widome, przetwarzać w instytucje, przygotowywać zastępy pracujących kobiet do „Służby Obywatelskiej“. Przejawiły się te uczucia nietylko w słowach do niej zwróconych, w śpiewach, przemówieniach i toastach, przejawiły się w niezapomnianym nastroju, jaki wytworzyć może tylko harmonijny zespół serc ludzkich, uderzających zgodnie w chwilach rzadkich, w których dokonywują się obrachunki z życiem, waży bilans wartości rzuconych na szalę...

Drugi wieczór pożegnalny odbył się w sali reprezentacyjnej Ministerstwa W. R. i O. P. Przemawiali przedstawiciele władzy, współpracownicy, koledzy i koleżanki p. Zaborowskiej, delegaci stowarzyszeń, związków, organizacyj, w których brała udział czynny i twórczy. Przed oczami uczestników przesuwały się kolejno różne okresy jej życia i dziedziny jej działalności, obrazy prac różnorodnych i bogactwo inicjatywy.

Pani Zaborowska, głęboko wzruszona, przemawiała na obydwóch zebraniach. Obecność tych, którzy współpracowali z nią od samych zaczątków, nasunęła jej wspomnienia związane z czasem, kiedy to polskie władze szkolne tworzyły się, organizowały, szukały odpowiednich dla siebie dróg i środków — kiedy do pracy stawali ludzie dobrej woli, pełni entuzjazmu, ale niefachowi, nieobeznani z dziedziną, którą im wypadało kierować — ludzie, którzy w poczuciu ważności przeżywanej chwili dziejowej, zdobywali się na nadzwyczajne wysiłki, jednocześnie zdobywali wiedzę i stosowali ją w życiu, organizowali, budowali, bo czas naglił, bo nowe wolne życie z gwałtowną siłą budziło się na ziemiach polskich, domagało form dla siebie właściwych, ustaw, rozporządzeń, instytucyj.

Drugie przemówienie w Ministerstwie poświęcone było: „przysiędze służbowej“, przysiędze składanej własnemu Państwu, zobowiązaniom, jakie nakłada — wewnętrznej, bezwzględnej uczciwości, z jaką zobowiązania te pełnić należy, w nieustannej, czujnej baczności na dobro publiczne.

Naczelniczka nasza Marja Zaborowska, była władzą mądrą i dobrą — wyczuwała potrzeby i zadania bieżącej chwili dziejowej, z przeżyć dnia dzisiejszego wysnuwała wątek niewidzialnych jeszcze, dojrzewających ledwo nowych form ludzkiego współżycia, nadchodzących przemian i przeobrażań. Myśl jej ogarniała szerokie widnokręgi, serce współczuwało napotykanym na drodze niedolom ludzkim, załamaniom, słabościom. Zawsze i wszędzie, w najskromniejszej pracownicy uszanowała człowieka, pomagała, dźwigała, wskazywała, wydobywała zapoznawane nieraz siły i zdolności. Odejście jej wywołało głęboki żal, wpływ jej dobroczynny długo oddziaływać będzie na kształtowanie się pojęć i zadań żeńskiego zawodowego szkolnictwa — zostawiła następczyniom swoim wzory i metody, zostawiła pęd ku coraz lepszym, doskonalszym formom pracy, w dążeniu do coraz pełniejszego życia w służbie najwyższych ideałów ludzkości.

Antonina Nowińska,
abs. Seminarjum Gospodarczego
z roku 1929.

Z pracy na Polesiu.

Terenem pracy mojej była wieś poleska Wiadomo, że wsie tamtejsze nie przedstawiają jednolitego obrazu. Możnaby je podzielić na trzy grupy. Najliczniejsza z nich, to wieś ruska, zamieszkała przez chłopów, tak zwanych „czmeków", prawosławnych, mówiących gwarą tamtejszą, (mieszaniną białoruskiego i rosyjskiego języka). Chłop ten jest z natury podejrzliwy, uparty, leniwy i pesymistycznie do wszystkiego nastawiony. Każda praca oświatowo-społeczna, rozbija się o tradycyjne powiedzenie: „Tak mój batko, moja maty robyła, to i ja tak budu robył". Na kurs „diłczyny" nie pośle, bo „na szczo im". Namawiany spojrzy „spodełba" i pójdzie podumać na piec „co one w tem mają". Na piecu tem skupia się prawie, że całe życie Poleszuka czmeka. Na piecu śpi, je, na piecu dziecko pisze zadanie, często i gość wchodzi na piec. Na piecu zwija dziewczyna motki, przy piecu matka przędzie. Jednem słowem u nich „pieczka" zajęta jest od rana do wieczora i od wieczora do rana, ale to nie przeszkadza im na tym samym piecu suszyć zboża. Wogóle brudu „wyżej uszu", w ścianach pełno robactwa, szczególnie dużo t. z. „rusów".

Chłop tamtejszy ociężały, większą część prac gospodarczych zwala na ramiona kobiety, która nie może podołać temu, skutkiem czego życie rodzinne przedstawia tragiczny, pełen goryczy obraz.

Inaczej przedstawia się obraz wsi, powstałej z kolonizacji naszych chłopów, z zachodniej, względnie środkowej części Polski, jeszcze z przedwojennych, czy powojennych czasów. Już sam jej wygląd zewnętrzny przedstawia się inaczej. Domy nie są budowane wzdłuż drogi, lecz porozrzucane, jedne od drugich oddalone nieraz o parę kilometrów. Wnętrze przedstawia się różnie. Niektóre chaty są poprostu ślicznie zbudowane i utrzymane, inne pozostawiają dużo do życzenia. Izba mieszkalna prawie zawsze jest czysta. Szpecą ją tylko dość często „makatki" nieudolne wykonanie banalnych wzorów. Gorzej przedstawia się kuchnia, a przecież tam skupia się przeważnie życie rodziny. Jest ona niezbyt czysta i obok ludzi znajdują się w niej często kury, prosięta itd. Naogół jednak uderza nas racjonalne ustawienie niewielu sprzętów i wyzyskana ich użyteczność. Chłop ten, nazwę go osadnikiem małorolnym, dla odróżnienia od osadników wojskowych, którzy tam liczne mają działki, jest typem nadzwyczajnie dodatnim, ze względu na swą niespożytą wprost energję pracy, wytrzymałość, oraz patrjotyzm, który dopiero tam rozwija się w nim bardzo silnie. Można go podziwiać, patrząc, jak wyorywa z błot i nieużytków ziemię, pod zagon lnu, lub zboża. Jest to bezwzględnie najbardziej wartościowy element na naszych kresach wschodnich. Gnębią go tylko ciężkie warunki ekonomiczne, które specjalnie w ostatnich czasach pogorszyły się i one to stoją na przeszkodzie do postawienia jego gospodarstwa, a pośrednio i życia rodzinnego na wyższym poziomie kultury.

Trzecim rodzajem wsi spotykanym na Polesiu, są dawne zaścianki szlacheckie. Przedstawiają się one mniej więcej tak, jak są opisywane w powieściach. Praca tam nie jest miłą ze względu na spaczone i zacofane pojęcia mieszkańców tych zaścianków w kwestjach społecznych. Dla nich np. czmek tamtejszy, od którego czasem tak mało się różnią, jest czemś daleko gorszem od nich. Pozatem są przeważnie bardzo zarozumiali, a często zawistni i kłótliwi. Wśród tych wsi rozsypane są dworki osadników wojskowych i dwory tamtejszych obywateli, względnie dzierżawców, o bardzo różnym poziomie zamożności i kultury gospodarczej, kultury społecznej i indywidualnej. Całości obrazu społeczeństwa dopełnia nauczycielstwo, popi, księża, oraz bardzo liczni żydzi. Ci ostatni zgrupowani w miastach i miasteczkach zajmują się, jak wszędzie, głównie handlem, a także rzemiosłem.

Nauczycielstwo pracuje poza szkołą w różnych organizacjach gospodarczo-społecznych, uświadamiając w tych kierunkach ludność tamtejszą. Ich wpływ jednak niezawsze jest dodatni. Odnosi się to głównie do dziedziny estetyki ubioru i zdobienia mieszkań. Nauczycielki bowiem, w wielu wypadkach, nie doceniając wysokiej wartości artystycznej zdobnictwa tamtejszego, wprowadzają na lekcjach robót, czy też poza lekcjami najrozmaitsze wyroby, o banalnych wzorach i bardzo nieudolnej technice, przez co, nie zdając sobie sprawy, wypierają piękno swoistej kultury zdobnictwa na rzecz tandety kosmopolitycznej, wyrządzając tem samem niepowetowane straty.

Wśród całego tego społeczeństwa „burzą się" najrozmaitsze prądy gospodarczo-społeczne, w najróżnorodniejszy sposób szerzone i paczone przez najróżnorodniejszych ludzi. Podatność na te wpływy przywiozła ze sobą ludność z Rosji, dokąd była podczas wojny ewakuowana. Część pozostawiły najazdy bolszewickie, część zaś zrodziło gorzkie poczucie krzywdy, wyrządzonej jej przez wieki, czy to przez swoich, czy obcych panów. Chłop poleski nie umie analizować swych uczuć, myśli i otaczających go zjawisk. Nurtuje go tylko chęć pomszczenia krzywdy i doraźnego zdobycia jutra. Przyzwyczajony do knuta, teraz nie czując go nad sobą, podnosi głowę i to, że go nikt nie gnębi, poczytuje za objaw słabości władz, i dowód, że się boją jego siły. Pozatem, z jakimś dziwnym uporem, mieszaniną lęku i pietyzmu ogląda się na Rosję i tęskni za jej olbrzymiemi obszarami i bogactwami, które [illegible] ał i podziwiał podczas wędrówki po niej. Ileż [illegible] zy słyszałam zachwyty nad bogactwem i pi[illegible] nem ziemi i stepów rosyjskich. Ileż razy zwraca[illegible] się do mnie z temi zwierzeniami: „Pobaczyte panienko"... „w Rosji żyją ludzie inaczej, chleba dość, kartofli dość, ziemia śliczna, a u nas nic prócz błota i błota. A ty rób i baruj, a nie masz tego, co tam". I rośnie w nim nienawiść, podsycana przez różnych agitatorów, do Państwa, które kordonami swych granic zamknęło mu, według jego przekonania, wstęp do kraju tych bogactw. I dziwne, nie zmienią tych przekonań, ani wieści, ani nawet listy pisane przez najbliższych, którzy w Rosji pozostali, pełne rozpaczliwych błagań o podjęcie starań, by mogli wrócić, lub przyjechać do Polski. Nie chcą wierzyć, by tam mogło być źle. I z zawziętą niechęcią odnoszą się do wszystkiego co polskie, bo jak oni twierdzą, to pańskie, a nie ich chachłackie. Tymczasem polski element na kresach pracuje bardzo intenzywnie, by jaknajwyżej podnieść poziom kulturalno-gospodarczy nietylko swoich gospodarstw, ale i gospodarstw czmeków. Praca ta skupia się w kołach rolniczych, w kołach młodzieży, w Towarzystwie Popierania Przemysłu Ludowego, a ostatnio także w kołach gospodyń wiejskich.

Na tle więc tego społeczeństwa i do niego przystosowana rozwijała się praca kursów. Aby zaś osiągnąć jaknajlepsze jej wyniki, nawiązałyśmy kontakt z organizacjami, pracującemi już na danym terenie.

Głównie zaś z Okręgowemi Towarzystwami Organizacji i Kółek Rolniczych oraz Kołami młodzieży wiejskiej.

Kierowałyśmy się następującemi wytycznemi:

1) Podniesienie kultury ogniska domowego, a to przez: a) podkreślenie znaczenia wychowania dziecka, b) wzajemne zrozumienie i poszanowanie uczuć i godności osobistej członków rodziny i otoczenia, c) poczucie estetyki, prostoty w racjonalnem urządzeniu mieszkań, oraz ubrania.

2) Podniesienie zdrowotności i dobrobytu przez: a) wpojenie zasad higjeny, umiejętności dostosowania jej do warunków, b) wprowadzenie możliwie racjonalnego odżywiania, co uskuteczniało się na lekcjach gotowania, c) nauczanie kroju i szycia, łatania, cerowania, a częściowo i prania, zastosowane do potrzeb uczennic, d) wdrożenie do racjonalnej oszczędności, e) zapoznanie z racjonalną uprawą warzyw, lnu, oraz hodowlą drobiu, trzody itp. Te ostatnie pogadanki prowadzone były przez instruktorów tamtejszych organizacyj rolniczych.

3) Trzecim celem, z mojej strony otaczanym najwyższą troską, było przygotowanie młodzieży do pracy w organizacjach gospodarczo-społecznych oraz odpowiedniego stosunku młodzieży do tej pracy.

Pozatem pracując na wsi ruskiej stawiałam sobie za cel przyczynienie się do zmniejszania niechęci przeciw wszystkiemu co polskie, oraz wytłómaczenie, że prądy i za niemi idące zmiany, nie są dziełem jednostek, ale dorobkiem wieków i całych społeczeństw. Pragnęłam też wpłynąć na zachowanie tamtejszej swoistej kultury w zdobnictwie i stroju. Do tych wytycznych starałam się dostosować przy układaniu programu kursów, który miał być przedewszystkiem realny, wynikający z istniejącego stanu rzeczy, nie obliczony na efekt i niezbyt obszerny. A więc liczyłyśmy się: 1) Z umysłowym poziomem wsi. 2) Ze zwyczajami tamtejszemi, szanując wszystko to, co nie było wadliwe, choć nam nieznane. 3) Ze stopniem zamożności wsi. 4) Z tamtejszemi przekonaniami religijnemi i narodowemi.

A więc np. w prowadzeniu nauki gospodarstwa, musiałam unikać zbyt trudnych tłómaczeń procesów, zachodzących w czasie gotowania, stosowałam na kursie tamtejszy sposób oczyszczenia wieprza przez opalanie i szorowanie, a nie tak, jak u nas przez parzenie. Również uwzględniałam pieczenie chleba na kwasie, a nie jak u nas na zaczynie itp.

Nie mogłam również wprowadzać do gotowania takich produktów, których nie było we wsi. Najbardziej kłopotliwą rzeczą był cukier, niedostępny dla tamtejszego chłopa ze względu na cenę. Pozatem musiałam ograniczać używanie takich artykułów spożywczych, których wprawdzie dużo było we wsi, ale stanowiły cenny przedmiot zbytu np. jaja, masło, śmietana. Nie można było używać mąki pszennej na robienie klusek, czy też zasmażki, bo w niektórych wsiach nie było wcale pszenicy. Posługiwałyśmy się więc na kursie przeważnie mąką żytnią, czasem ziemniaczaną lub hreczaną, wyjątkowo tylko używając mąki pszennej do pieczenia ciast i ciastek, których jednak robiło się niewiele. Pozatem musiałam się stosować do tradycji, przywiązanej do postów. W okresie postu, nie można było używać innego tłuszczu, jak tylko oleju; na oleju rumieniło się cebulę, robiło zasmażkę, piekło ciastka półkruche itp. Przytem wszystkiem należało unikać także wszystkich tych potraw, których wykonanie wymagało dużo czasu, gdyż te rodzaje potraw nie mogą znaleźć zastosowania w tamtejszych warunkach.

Na lekcjach gotowania starałam się, by i kursistki coś wnosiły, to też dość często gotowały one swoje tradycyjne potrawy. Wtedy rola moja polegała na zwróceniu uwagi, na racjonalność przyrządzania tej samej potrawy przez dwie uczennice, oraz uzyskane wyniki. Uczennice okazywały wtedy dużo zainteresowania i ożywienia, a ja poznawałam ich upodobania i sposoby odżywiania. Odżywianie to było bardzo ubogie, składało się głównie z ziemniaków, kraszonych starą słoniną, lub olejem; do nich podawano kwaśne mleko, albo zupę z kwaśnej kapusty, lub kwasu chlebowego. Czasem spotykało się zupy z krup jęczmiennych lub jaglanych, fasolę i kaszę gotowaną na sypko itp. potrawy. To też moje uwagi odnosiły się albo do samej techniki wykonania, albo do podniesienia sprawności w pracy. Szczególnie to ostatnie dotyczyć musiało owych słynnych pierogów. Pierogi są to różnorodne nadzianki, zawinięte w ciasto i upieczone. Pierogi te są tradycyjnem pieczywem, poza „korowajem" na weselach i w święta. Ale gdzieniegdzie, specjalnie w ubogich poleskich wioskach, przedstawia się taki przysmak rozpaczliwie. Gruda zbitej, źle ugotowanej kaszy jaglanej lub hreczanej, czy ziemniaków, lub fasoli, oblepiona ciastem chlebowem, które czasem miało wygląd gliny. Do dziś nie umiem sobie wytłómaczyć, jak się to dzieje, że ludność tamtejsza po zjedzeniu takiego pieroga czuje się dobrze. To też na kursie przyrządzałyśmy „podobne" pierogi, tylko pulchniejsze, a przez to i strawniejsze. Uwzględniałam także do pewnego stopnia metodyczny tok lekcji, potrawy zaś znane przez uczennice chroniły nas od braku urozmaicenia na pierwszych lekcjach. Zwykle pierwszym ośrodkiem zainteresowania był ziemniak i otrzymywanie mąki ziemniaczanej. Punktem wyjścia dla tej lekcji była pogadanka o ziemniakach, ich uprawie i sposobach sadzenia. Ponieważ uczennice były doskonale zaznajomione z tą sprawą, same przedstawiały przebieg rozwoju ziemniaka. W stosownej dopiero chwili rzucałam pytanie czem właściwie jest ziemniak. Zdaniem kursistek był korzeniem. Wtedy dopiero razem zaczynałyśmy się zastanawiać i prostowałam ich poglądy. Powstawał projekt usmażenia ołatków ziemniaczanych (placków), które były tam znanym i ulubionym przysmakiem. Przy tej sposobności pokazywałam otrzymywanie skrobi ziemniaczanej. Następowało obieranie ziemniaków, tarcie ich, potem obserwowałyśmy miazgę, zapoznawałyśmy się ze składnikami odżywczemi, mówiłyśmy o gromadzeniu zapasów przez roślinę, co starałam się opowiedzieć w sposób dość obrazowy. Poczem oczyszczałyśmy mąkę ziemniaczaną, pozostawiając ją na drugą lekcję. Uczennice przystępowały do samodzielnego smażenia ołatków, ja zaś poprzestawałam na poprawianiu ich czynności. Gdy któraś z uczennic kładła ołatki na zimny olej, polecałam jej smażyć inne na oleju gorącym i obserwować, ile wyjdzie oleju i jak się będą smażyły. Na drugi dzień było już rozklejanie skrobi, więc kisiel z mąki otrzymanej, zupa podprawiana śmietaną. (Często na pogadankach wysuwały się ubocznie kwestje warzywnictwa lub sadownictwa i wtedy to postanowiłyśmy prosić odpowiedniego instruktora o wyjaśnienie). Na trzecią lekcję gotowania przypadały kasze, dalej następowało przyrządzanie klusek ziemniaczanych z mąką żytnią, potem była lekcja przyrządzania zasmażki, której poświęcałam w tamtych stronach dużo uwagi, chcąc rozszerzyć zwyczaj robienia sosów i podprawiania zup. Przeważnie bowiem jadają tam zupy niepodprawione, ale tylko kraszone. Dalej rozwijały się lekcje zależnie od okoliczności.

Naogół uczennice chętnie brały udział w przystępnych omówieniach zjawisk zachodzących w czasie przyrządzania potraw. One to właśnie rozbudzały zainteresowanie do lekcyj gotowania, gdyż na wsi przeważnie niechętnie odnoszono się do nauki gotowania. Niektórzy upatrywali w tem nawet obrazę dla siebie. Istne wojny toczyły się we wsi przed przyjazdem kursu. Często na zebraniach słyszano zdania „nie wstyd to sprowadzać nauczycielkę gotowania, czy nasze baby nie umieją gotować", „dajcie im tylko z czego" albo „zobaczymy czy nauczy was gotować z błota" itp. Gdzieniegdzie już po przyjeździe, wręcz oświadczano nam, że gotowania pod żadnym warunkiem uczyć się nie będą, bo na kucharki nie pójdą, to co im potrzeba umieją a nie mogą sobie pozwolić na „burżujskie jedzenie". To też czasem pierwsza lekcja gotowania odbywała się u nas po dłuższym pobycie kursu na wsi. Kilkakrotnie zasłaniały się kursistki przed nauką gospodarstwa całkowitym brakiem pieniędzy. Ale kiedy jeden Z. P. O. K. pomógł nam subwencją, nie dało to dobrych rezultatów. Wprawdzie uczyły się gotować, ale wychowawczo okazało się to bardzo niefortunne. Prawdopodobnie przyczyna leżała w tem, że wieś ta była wybitnie komunistycznie nastawioną. Przyszło tam do bardzo przykrych scen, jak np. na jednej z pierwszych lekcyj, uczennice zażądały herbaty. Kiedy odmówiłam im, odezwały się głośno, że nie mam prawa im odmawiać, bo to nie moje „a kazionne" (rządowe-gromadzkie). Innym razem dopominały się o większe porcje. Rzadko kiedy reagowałam na to natychmiast. Zwykle, o ile się dało, udawałam, że nie słyszę, a odpowiadałam na pogadankach, poruszając odpowiednie tematy. Może też dlatego, mimo tych przykrych chwil stosunek nasz był przyjazny.

Część pogadanek przenosiłam na zebrania kół młodzieży, o ile te istniały na terenie wsi, względnie na „prządki", czy też pewnego rodzaju zebrania towarzyskie urządzane u nas. Na zebraniach tych grupowała się bardzo licznie młodzież, tak męska jak i żeńska, a często i rodzice. Tematy do tych pogadanek wynikały z okolicznościowych zdarzeń, oraz wzajemnego zaufania. Zaufanie to zdobywałyśmy przez zbliżenie się do mieszkańców danej wsi. W tym celu przyjeżdżając do wsi wchodziłyśmy w jej życie, nie gardząc żadną pracą ani zabawą; zasiadałyśmy niejednokrotnie przy kołowrotku, ucząc się prząść, robiłyśmy kądziele prządkom, zwijałyśmy cewki, często zasiadałyśmy przy warsztatach tkackich. Czasem odwiedzałyśmy uczestniczki konkursu hodowli świń lub właścicielki poletek konkursowych, podziwem swym zachęcając do pracy. Nasza nieświadomość, czy nieumiejętność nie obniżały bynajmniej naszej powagi wśród młodzieży, a natomiast podnosiły powagę i wartość pracy, której się młodzież oddaje, a którą nieraz bardzo pogardliwie traktuje, uważając ją za ciężką konieczność życiową.

Zasięgając zaś rady ośmielałyśmy ją do zwracania się do nas. Unikałyśmy przytem bardzo starannie natarczywości, wystrzegając się również tonu moralizującego, gdyż ton ten wcale nie przynosi dobrych rezultatów. Psychika ludzi nie lubi morałów.

W rozmowach poruszałyśmy najrozmaitsze tematy. Między innemi, omawiałyśmy stosunek dzieci do rodziców. Młodzież bowiem tamtejsza często w bardzo ostry sposób występowała przeciw swym rodzicom. Stan ten może zdołam oświetlić, przytaczając zdanie wypowiedziane przez jednego z wiejskich chłopaków: „Szob ja znał szo mój batko maju hrosze, zaryzał by go, jej Bohu, zaryzał". Młodzież stawia żądania rodzicom, a ci nie mogą, albo nie chcą jej dać pieniędzy, czy wolności w postępowaniu, grożąc następstwami, uznając, że to niepotrzebne, lub szkodliwe. Oświetlałyśmy też często stosunek rządu i urzędów do ludności, chcąc ją przekonać, że ustawy, nakazy i zakazy nie są po to, by ją gnębić, ale wynikają z konieczności państwowych, albo mają na celu ochronić ją samą przed stratami i przykrościami. Często są dowodem, że urzędy myślą o ludności wsi i jej potrzebach, a kary nakładane na nią wypływają z jej opieszałości. Popierałyśmy to przykładami z życia tej lub innej wsi. Czasem obrazek czy kartka zauważona u nas stawała się punktem wyjścia rozmowy. Mówiło się wtedy o zwyczajach i obyczajach ludowych w innych częściach Polski, porównywując je z tamtejszymi. Nieraz ku zdziwieniu naszyh gości jaskrawo występowały ich wzajemne podobieństwa. Wywoływało to poczucie wspólnoty z polską ludnością. Mówiło się, jak tam gdzieś w świecie urządzają ludzie swe mieszkania, a potem rozmowa schodziła na teren ich mieszkania. Stawało przed dziewczętami pytanie, jak one chciałyby urządzić swój dom, i co u nich dałoby się zmienić, jak go ozdobić, przyczem podnosiłyśmy wartość i piękno miejscowych tkanin i haftów. Byłyśmy jednak bardzo ostrożne, nie roztaczałyśmy przed nimi zbyt idealnych warunków, by nie budzić pragnień, które nie mogą być zaspokojone, nie powiększać rozgoryczenia i pesymizmu. Wogóle trudno było prowadzić pogadanki o czystości, higjenie, czy też racjonalnem odżywianiu, by uwagi nasze nie urągały dyszącej dookoła nędzy. Mówić o hygjenicznem utrzymywaniu mieszkania, gdy rodziny złożone z 6 do 10 osób mieszkały razem z kurami w jednej izbie, jest bardzo ryzykowne, gdyż zamiast wywołać chęć poprawienia tego co jest, można było przygotować jeszcze bardziej grunt pod rewolucyjną robotę, antypaństwowych czynników. To też więcej uwagi zwracałyśmy na ulepszenie gospodarstw naszych uczennic, oraz podniesienie wydajności tegoż, z tem przeświadczeniem, że przez podniesienie dobrobytu wsi, podniesie się jej kultura. A więc rozmowy nasze, trwające nieraz aż do późnej nocy, schodziły na tematy pracy w organizacjach rolniczych i gospodarczych, oraz ich cele. Tłómaczyłyśmy dziewczętom czego i w jakiej formie mogą żądać od organizacyj a co winne jej dawać same i jakie korzyści mogą osiągnąć. Czasem mimo, że na terenie pobliskim istniały organizacje rolnicze, chłopi odnosili się do nich niechętnie, nie umiejąc z nich korzystać. Twierdzili, że organizacje istnieją tylko po to, by ściągnąć z nich składki. Instruktor zaś przyjeżdża, by ich podpatrywać i krytykować. Długo nieraz trzeba było wyjaśniać te rzeczy, by jako tako zostały pojęte. Poruszałyśmy także na tych zebraniach kwestję organizowania i warunków handlu wywozowego, a więc mówiłyśmy o spółdzielniach, standaryzacji towarów, tłumacząc dlaczego organizacje rolnicze tak bardzo propagują hodowle jednej rasy kur, świń, czy owiec na całem Polesiu i jakie stąd płyną korzyści. Poruszałyśmy także sprawę komasacji oraz wartość jej.

Aby pogadankom nadać większą żywotność, prowadziłyśmy je wspólnie z koleżanką i przekonałyśmy się, że większą uwagę i zainteresowanie budziły pogadanki ujęte w formę rozmowy między mną, a koleżanką, aniżeli pogadanki prowadzone przez jedną z nas. Rozmowa stawała się ożywiona i nasi słuchacze chętnie przyłączali się do nas.

Po dłużej trwających kursach urządzało się uroczyste zakończenie, które składało się najczęściej: z przedstawienia, deklamacji, śpiewów i zabawy.

Przygotowania trwały nieraz bardzo długo. W polskich środowiskach program zakończenia, inscenizacji, przedstawienia, śpiewów wynikały z inicjatywy młodzieży.

Wielkiem zwycięstwem kursów w jednej wsi było rozbudzenie zainteresowania związkami gospodarczo-społecznemi, którego wyrazem, była prośba wniesiona przez ludność wsi, o założenie kółka rolniczego, przed czem poprzednio się broniła.

W innych wsiach dużo i z przyjemnością pracowałam w kołach młodzieży. Tam to razem z koleżanką, przewodniczyłam zebraniom i pracom koła. Organizowałam obchody i uroczystości państwowe, chóry i przedstawienia, starając się wychować młodzież i przygotować do sprężystej pracy w organizacji. Uważam bowiem, że w dzisiejszych stosunkach gospodarczo-społecznych, można podnieść drobne gospodarstwa wiejskie tylko przez organizacje rolnicze, dlatego, że organizacje te są ośrodkami ciągłego dokształcania. I dlatego też przygotować młodzież do pracy w organizacjach, równa się przygotowaniu do samokształcenia.

Z ruchu międzynarodowego.

Rada Naczelna G. W. K. przesłała do Redakcji następujące informacje, które poniżej zamieszczamy:

Tradycja kongresów międzynarodowych nauczania gospodarstwa jest już dość dawna. Pierwsze dwa kongresy, będące wyrazem międzynarodowej współpracy w tej dziedzinie, odbyły się jeszcze przed wojną, a mianowicie w r. 1905 obradował kongres we Fryburgu szwajcarskim, a w r. 1913 w Gandawie w Belgji. Aby wyniki współpracy różnych narodów świata nad zagadnieniem kształcenia gospodarczego nie uległy rozproszeniu, aby utrwalić i odpowiednio wykorzystać zgromadzony kapitał doświadczeń, obserwacji i inicjatywy najwybitniejszych działaczy, kongres fryburski stał się zaczątkiem stałej międzynarodowej unji, znanej pod nazwą Międzynarodowej Federacji Kształcenia Gospodarczego. Federacja ta wyłoniła międzynarodowy Urząd Kształcenia Gospodarczego z siedzibą we Fryburgu szwajcarskim. Zadaniem tego Urzędu jest zwoływanie kongresów, urządzanie wystaw, gromadzenie danych, dotyczących kształcenia gospodarczego w różnych krajach, oraz literatury tego przedmiotu we wszystkich językach, udzielanie swoim członkom informacji, dotyczących najnowszych prądów i kierunków w nauczaniu gospodarstwa, pośredniczenie między swymi członkami w sprawie wycieczek, wystaw, zwiedzania szkół itp.

Środkiem pomocniczym w spełnianiu tych zadań jest wydawanie dwumiesięcznika pod nazwą „Kształcenie gospodarcze" (Enseignement menager, Bulletin de l'Office International de Fribourg). Pismo to informuje o wszystkich najnowszych prądach w dziedzinie kształcenia gospodarczego, o pracach dokonywanych w różnych krajach, a jednym z najważniejszych jego działów jest przegląd książek i czasopism zawodowych z całego świata. Dyrektorem Międzynarodowgo Urzędu i redaktorem czasopisma, od chwili ich założenia był Leon Genoud, obok E. Pérrier, niezmordowany pracownik na polu podnoszenia kultury domowego ogniska. Wojna zwolniła tempo prac Federacji i uniemożliwiła zbieranie się kongresów.

Po wojnie odbyły się dwa Międzynarodowe Kongresy Kształcenia Gospodarczego, w których Polska wzięła czynny udział. W 1922 r. odbył się kongres w Paryżu, zaś w 1927 — w Rzymie. Na kongresie rzymskim Polska była reprezentowana przez liczną delegację i wzięła udział w wystawie międzynarodowej. Polski dział na tej wystawie obejmował hafty, koronki i tkaniny polskich szkół gospodarczych i zawodowych, cykle metodyczne nauczania bieliźniarstwa i krawieczczyzny, liczne fotografje i wykresy, oraz nieco konserw i wyrobów cukierniczych. Organizacje Gospodyń Wiejskich zajmowały dość znaczną część sali wystawowej.

Wystawa ta, aczkolwiek nie obrazowała myśli przewodniej w nauczaniu gospodarstwa w Polsce, miała jednak dość znaczne powodzenie i otrzymała medal złoty. Pod tym względem Polska zajęła trzecie miejsce po Szwecji i Czechosłowacji.

Od czasu kongresu rzymskiego upływa już siódmy rok, chociaż kongresy kształcenia gospodarczego, według regulaminu, powinny być zwoływane co 5 lat. Trudność nie do przezwyciężenia stanowił wybór państwa, które kongres przyjmie, bowiem wszechświatowy kryzys gospodarczy odstraszał różne państwa europejskie od zaproszenia kongresu do siebie. Wreszcie Niemcy zgodziły się być terenem kongresu, dzięki czemu odbędzie się on od 22—26 sierpnia 1934 r. w Berlinie.

Następujące tematy mają być przedmiotem obrad:

1) a) Rozwój nauczania gospodarstwa od czasu kongresu rzymskiego. b) Rozwój nauczania gospodarstwa w państwach Rzeszy Niemieckiej. c) Zwiedzanie zakładów i instytucyj, jako ilustracja poprzedniego punktu.

2) Wpływ nauk przyrodniczych na nauczanie gospodarstwa na różnych stopniach i realizacja związku między temi dwiema dziedzinami. a) w szkolnictwie powszechnem (do lat 12) — stopień niższy; b) w szkolnictwie powszechnem — stopień wyższy; c) w szkolnictwie średniem; d) w seminarjach gospodarczych; e) w szkołach zawodowych; f) w seminarjach nauczycielskich ogólnokształcących; g) w oświacie pozaszkolnej.

Referaty na ten temat będą poparte pokazami lekcyj wzorowych, zastosowanych do nauczania na różnych poziomach.

3) Konieczność naukowej organizacji pracy gospodarczej, rozpatrywanej pod kątem widzenia dobra kobiety. Racjonalizacja prac gospodarczych. Pokazy praktyczne z tej dziedziny.

4) Szkolenie gospodarcze (Apprentissage menager — dosłownie należałoby przetłumaczyć, jako terminowanie). Różne sposoby urzeczywistnienia: a) Szkolenie gospodarcze pomocnic domowych. b) Szkolenie gospodarcze zarządczyń domu. c) Szkolenie gospodarcze kierowniczek szpitali, klinik, internatów szkolnych, sierocińców itd.

4) a) Kształcenie kierowniczki praktyki, czyli praktykodawczyni.

Referaty i sprawozdania na powyższe tematy mają być złożone w urzędzie Fryburskim do dnia 15 lutego 1934 r. Termin ten został jednak przedłużony do dnia 1 marca b. r.

Przygotowanie do udziału w kongresie międzynarodowym musi być rozpoczęte wcześnie i zorganizowane umiejętnie. Trzeba dobrać odpowiedni skład delegacji, wyznaczyć prelegentów, tak aby choć parę tematów kongresu było obesłanych przez nasze prace, wreszcie trzeba obmyśleć i przygotować udział w wystawie, który nie może być dorywczy i przypadkowy, lecz musi dawać rzetelny obraz usiłowań i prądów, nurtujących nasze szkolnictwo. Wszystkich tych prac przygotowawczych w każdem

państwie podejmuje się Komitet Narodowy. W Polsce do utworzenia takiego Komitetu Narodowego jest z natury rzeczy powołana Rada Naczelna Gospodarczego Kształcenia Kobiet, która w tej sprawie pozostaje w porozumieniu z Ministerstwem W. R. i O. P., oraz z Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Rada Naczelna z siedzibą w Warszawie, pracuje pod przewodnictwem p. Marji Karczewskiej, jednocząc w sobie wszystkie najwybitniejsze polskie organizacje, działające w kierunku rozwoju nauczania gospodarstwa.

Oprócz międzynarodowego ruchu kształcenia kobiet w gospodarstwie domowem, zarówno wiejskiem, jak miejskiem, istnieje współpraca wszystkich narodów w dziedzinie wiedzy rolniczej. Międzynarodowe kongresy rolnicze zbierają się co trzy lata. Prezesem jest sędziwy i zasłużony markiz Melchjor de Vogue, zaś urzędem stale pracującym nad międzynarodowemi zagadnieniami rolniczemi jest Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie, którego mądrym i zasłużonym kierownikiem jest działacz belgijski, Paweł de Vuyst.

Jedna z sekcji międzynarodowych kongresów rolniczych, których dotychczas odbyło się 15, zajmuje się zagadnieniem pracy i opieki nad kobietą wiejską. Sekcja ta pracuje bardzo wydatnie i zajęła się już niejednym ciekawym problemem. Stworzenie jej jest zasługą kobiet polskich, które z odnośnym wnioskiem wystąpiły w czasie XIII. kongresu rolniczego, zebranego w Warszawie w 1925 roku.

Na ostatnim kongresie rolniczym, który odbył się w Pradze w 1931 r. delegatki polskie, pp. Czarnowska i Karczewska przedstawiły niezwykle wartościowe referaty o organizacji pracy polskiej włościanki i o odżywianiu się polskiej ludności wiejskiej.

Oprócz fachowych kongresów rolniczych, na których sprawa nauczania gospodarstwa jest kwestją uboczną i równorzędną z szeregiem innych zagadnień równie ważnych dla rolnictwa, odbywają się specjalne kongresy oświaty rolniczej, których inicjatorem jest wspomniany już P. de Vuyst. Ostatnio kongres taki odbył się jesienią 1932 r. w Rzymie.

Międzynarodowy Instytut Rolnictwa w Rzymie w osobie de Vuysta jest inicjatorem międzynarodowych konkursów sprawności gospodarczej o „coupe de la vaillante fermière“ czyli „puhar sprawnej włościanki“. Dotychczas odbyło się już parę takich konkursów, które przyniosły bardzo dobre wyniki. Polska nie brała jeszcze udziału w konkursach na arenie międzynarodowej. W tym roku po raz pierwszy projektowany jest wielki konkurs międzyszkolny, który będzie przygotowaniem do tego, aby w latach następnych wysłać zagranicę polską konkursistkę.

Sprawami gospodyń wiejskich, oprócz VII. sekcji kongresów rolnictwa, mających swój stały organ we wspomnianym Instytucie Rolnictwa w Rzymie, zajmują się także dwie inne organizacje. Jedną z nich jest olbrzymia międzynarodowa organizacja kobiet ze wsi z całego świata. Ma ona swą siedzibę w Londynie, a ubiegłej wiosny zwołała wielki kongres do Stockholmu.

Międzynarodowy Sekretarjat przy Związku Stowarzyszeń kobiecych wiejskich (Secrétariat International de L'Union des Associations Féminines Rurales) w Paryżu jest przeniknięty wyraźnie ideologją katolicką. W tym też kierunku pracuje, służąc pośrednictwem między poszczególnemi organizacjami. Przewodniczącą jest Mme de Kéranflech Kernezne, która przed rokiem wydała piękne studjum socjologiczne o kobiecie wiejskiej.

Zofja Czerny-Biernatowa.

Szkolne konkursy sprawności.

Szkolne konkursy sprawności zawodowej zyskują sobie coraz większe prawo obywatelstwa. Dziś mając już za sobą garść doświadczeń, niezbyt bogatych jeszcze, ale dozwalających na spojrzenie wstecz, możemy podsumować osiągnięte wyniki i wyciągnąć pewne wskazania na przyszłość. Pragnę to uczynić w tym artykule, zastrzegając się, że nie jest to jednak ostateczne wykrystalizowanie poglądów na sprawę, która znajduje się niejako in statu nascendi, kształtuje się i przeobraża nieustannie.

Konkursy sprawności rodzą się na terenie poszczególnej klasy. Tu urabiają się i wykuwają normy, schemat oceny, tu normalizuje się i doskonali sama technika pracy. Przodownica klasy może współzawodniczyć z przodownicami innych klas tej samej szkoły o miano przodownicy szkoły. Przodownice poszczególnych szkół ubiegają się na konkursie międzyszkolnym o pierwszeństwo w sprawności gospodarczej, zaś konkurs międzynarodowy wskazuje najbardziej usprawnioną pracownicę w dziedzinie gospodarstwa wśród narodów, których przedstawicielki zgłaszają się do tego konkursu.

Zatrzymajmy się na razie na sprawie konkursu klasowego i rozpatrzmy jego dodatnie i ujemne strony z naszego, t. j. nauczycielskiego punktu widzenia. Klasa, która ma stanąć do konkursu musi doskonale rozumieć cele konkursów. Konkurs narzucony z góry, który nie budzi zainteresowania uczennic, którego cele umykają im z przed oczu, nie wyzwala z dziewcząt wszystkich możliwości, nie daje obrazu tego maksimum, do którego każda z nich jest zdolna.

Cóż uzyskujemy przez wprowadzenie konkursów do klasy? Przedewszystkiem perspektywa konkursu jest doskonałą bronią przeciw niedbalstwu i opieszałości i pobudza uczennice do wytrwałego ćwiczenia się w czynnościach, skądinąd nudnych i niewdzięcznych. Dzięki konkursowi fragmenty pracy urastają do godności prawdziwego zagadnienia, nad którem warto pracować, doskonalić je i poddawać pewnym normom, uznanym przez nas za prawidłowe. Skutkiem tego osiągamy u uczennic naszych odpowiedni stosunek do pracy zawodowej, polegający na przeświadczeniu, że w zawodzie wszystko jest ważne i żaden drobiazg nie może być wykonany niechlujnie i niedbale bez szkody dla całości. To pilne doskonalenie każdego szczegółu pracy i ćwiczenie go według pewnych zasad prowadzi do zmechanizowania czynności podstawowych w pracy gospodarczej, co znów pociąga za sobą pożądane zmniejszenie sumy czasu i wysiłku. Osiągamy w ten sposób istotną normalizację pracy gospodarczej. Organizacja konkursu będzie wymagała drobiazgowego obmyślenia wszystkich potrzebnych naczyń, przyborów, produktów, ułożenia ich w ten sposób, by we właściwej chwili były zawsze na właściwem miejscu. Dalej, ustalamy najbardziej racjonalną postawę pracownicy i najbardziej racjonalne chwyty, oraz na podstawie doświadczenia, zebranego przez uczennice w okresie pracy przygotowawczej, określamy optymalny czas wykonania danej czynności. Czas optymalny nie pokrywa się, ani z maksymalnym, ani z minimalnym. Oczywiście, przedłużanie czasu poza konieczną granicę jest bardzo niewskazane. Z drugiej jednak strony nie należy dążyć do osiągnięcia minimum, ponieważ łatwo możemy wtedy doprowadzić do tandetnej pracy. Poniżej zamieszczony artykuł mojej uczennicy daje temu wyraz. Woźna szkolna, współzawodnicząca z dziewczętami, osiągnęła mi-

nimum czasu, zadziwiające w oczach uczennic. Praca jednak nie była poprawna, bowiem zracjonalizowana praca nie może spaść poza pewne minimum niezbędnego czasu, bez szkody dla jej wartości. Konkurs szkolny powinien więc ustalić ten czas optymalny dla każdej podstawowej sprawności gospodarczej. Czas ten wyznacza się według sprawności przeciętnej uczennicy; normy dla wykwalifikowanej pracownicy muszą wypracować inne instytucje np. jadłodajnia będąca terenem praktyki absolwentek. Jeśli wszystkie takie sprawności przejdą przez opracowanie konkursowe, dojdziemy wtedy do rzetelnych i realnych podstaw normalizacji pracy w gospodarstwie. Oczywiście, zadania tego nie spełni jedna szkoła, bowiem musiałaby przestać uczyć, a stałaby się tylko terenem konkursów. W szkole jednorocznej można zaledwie parę tematów poddać konkursom; w szkole dwuletniej, zasadnicze momenty pracy gospodarczej mogą być zakończone konkursami.

W pracy nad normalizacją czynności gospodarczych, uczennice naprawdę czują się czynnikiem twórczym, co budzi ich zapał do pracy zawodowej i uczy szacunku dla niej. Może, gdy liczne zastępy kobiet, przejdą przez pracę konkursową zniknie ton dowcipny, feljetonowy i nonszalancki, który jeszcze ciągle kołacze się w stosunku do pracy, będącej zawodem narówni ze wszystkiemi innemi i jako taka, powinna być traktowana z powagą i szacunkiem, jak każda ciężka i odpowiedzialna praca zawodowa. Może wtedy będziemy mieli mniej tych przepisów, w których roi się od „wyśmienitości", „pulchniutkich bułeczek" itp. ornamentów, nie licujących z doniosłością pracy zawodowej. Nie wiadomo właściwie dlaczego dobrze uszyty bucik, czy rękawiczka nie stanowią tematu do dowcipów, a pobudza do nich dobrze upieczony „torcik" lub odpowiednio zaparzona „czarna kawka".

Oprócz zadania ogólnego, polegającego na normalizowaniu i podniesieniu znaczenia pracy gospodarczej, konkursy odgrywają także rolę w wyrobieniu życiowem uczennic. Po skończonej pracy konkursistek odbywa się zebranie całej klasy, które ocenia wartość pracy i decyduje o przyznaniu pewnej sumy zdobytych punktów. Dyskusja taka przynosi uczennicom prawdziwą korzyść, uczy bowiem krytycznej i bezstronnej oceny swojej i cudzej pracy na podstawie porównania.

Ta krytyczna ocena własnej pracy musi doprowadzać uczennicę do porównywania wyników, otrzymywanych w czasie ćwiczenia do pracy konkursowej. Skłania ją to do współzawodniczenia ze sobą samą, co jak wiadomo, posiada znacznie większą wartość wychowawczą od współzawodnictwa z koleżankami. Moment ten jest bardzo szeroko uwzględniony w koncepcji konkursów belgijskich. Według przepisów belgijskich, uczennica ćwicząca do konkursu, obowiązana jest prowadzić pisemną kontrolę swych własnych postępów. U nas sprawa ta nie jest jeszcze opracowana. A jest to konieczne, jako silny bodziec do doskonalenia się i źródło otuchy dla słabszych jednostek.

Nie należy jednak taić, że konkursy posiadają także z punktu widzenia pedagogicznego i wiele stron ujemnych. Wytrawna wychowawczyni potrafi do pewnego stopnia usunąć je, lub ominąć, musi jednak właśnie dlatego jasno zdawać sobie z nich sprawę. Zasadniczym rysem psychologicznym pracy konkursowej jest współzawodnictwo i to nietylko wymienione przed chwilą współzawodnictwo ze sobą samym, ale głównie, zwłaszcza w pewnych momentach, współzawodnictwo z koleżankami, oddawna potępione przez pedagogikę, która przeciwstawia mu współdziałanie.

Aby zniwelować przynajmniej do pewnego stopnia ujemne wpływy zbyt wygórowanego współzawodnictwa, wprowadzonego przez konkursy, dążeniem mojem jest pociągnięcie uczennic do jaknajwiększego współdziałania w opracowaniu i przeprowadzeniu każdorazowego konkursu, co stanowi przedmiot wysiłku nauczycielki wraz z uczennicami. Ustalenie normy czasu według przeciętnej dla ćwiczącej grupy, ułożenie schematu oceny, rozmieszczenie punktów dla poszczególnych rubryk, rzetelne przygotowanie materjału do pracy, stworzenie jednakich warunków dla każdej konkursistki, wreszcie uczciwa dążność do sprawiedliwej oceny pracy współzawodnicy — oto momenty współdziałania.

Jednak, gdy pada sygnał rozpoczęcia pracy, konkursistki stają wobec siebie, jako współzawodnice i podlegają wszystkim uczuciom, właściwym konkurentom w walce o byt. W chwili tej wychowawcy przestają już być doradcami i pomocnikami, jak to normalnie ma miejsce przy pracy zawodowej, a stają wobec uczennic, jako sędziowie, co nie wpływa dodatnio na wzajemne stosunki.

Zauważyłam już w mojej klasie pewne symptomy rozgoryczenia, niezadowolenia, pretensje do koleżanek, z powodu oceny, zbyt surowej zdaniem tej, którą spotkało niepowodzenie; wiemy, jak bardzo jesteśmy skłonni uważać za niesprawiedliwy sąd, wypadający dla nas ujemnie. Trzeba przyznać, że wszystkie ujemne strony stopni szkolnych, oddawna znane i wytykane przez pedagogów występują tu z całą jaskrawością.

Nastrój chwilowy uczennicy, właściwości jej systemu nerwowego, drobne przeoczenie, jedna chwila rozproszenia uwagi, i wynik konkursu wypada zupełnie nieoczekiwanie, zarówno dla uczennicy, jak i dla nauczycielki.

Dlatego też, jeżeli chcemy oprzeć się na konkursach, jako na sprawdzianie sprawności, nie możemy nigdy ograniczyć się do jednego konkursu dla każdej uczennicy. Jeśli konkursy powtarzają się często, przestają być nowością, zbyt podniecającą i stwarzającą nienormalne warunki pracy. Obserwacja danej uczennicy w ciągu szeregu konkursów daje wkońcu nauczycielce obraz jej właściwych uzdolnień gospodarczych, zbliżony do rzeczywistości.

Musimy jednak przyznać szczerze, że konkurs jest inną, nową formą egzaminu, egzaminu zracjonalizowanego i dostosowanego do nowoczesnego życia, nowoczesnej umysłowości i pracy zawodowej, wraz ze wszystkiemi ujemnemi cechami tradycyjnych egzaminów. Występuje to zwłaszcza nietyle przy konkursie kursowym, odbywającym się w ścisłem gronie koleżanek i dobrze znanych nauczycielek, ile przy konkursie międzyszkolnym. Jestem bardzo przeciwna nadawaniu konkursom międzyszkolnym cechy wielkiej uroczystości i podkreślonemu wyróżnianiu laureatki, która, jak łatwo przewidzieć, może się nią stać czasem przez zwykły przypadek.

Tylko więc konkurs klasowy jest przydatnem narzędziem w ręku pedagoga.

Zasadą konkursu jest stworzenie równych warunków dla wszystkich konkursistek, gdyż dopiero wtedy ocenić można sprawiedliwie wynik konkursu. Sprawę tę poruszyła już p. Sadzewiczówna, pragnę ją tu jeszcze raz podkreślić. Uczennice mają pracować na tej samej ilości produktów, przeznaczonych do przerobienia, tego samego gatunku (np. mąka jednakowego stopnia wilgotności, jarzyny równej wielkości, ziemniaki o mniej więcej tej samej licz-

bie oczek itd.), takiemi samemi narzędziami, w takiem samem oświetleniu i oddaleniu od wody i pieca kuchennego. Mają rozporządzać tym samym czasem dla wykonania danej pracy i być ocenione według tego samego schematu. Wymaga to bardzo dokładnego przemyślenia i przygotowania konkursu.

Przygotowanie do konkursu musi być podjęte na dłuższy czas przed jego terminem. Po ustaleniu tematu konkursu, nauczycielka demonstruje uczennicom daną czynność, według wszelkich zasad higjeny i racjonalnej pracy, poczem poleca uczennicom ćwiczenie tej czynności w ciągu pewnego okresu czasu, którego długość zależy od stopnia trudności i złożoności tematu. Po upływie tego czasu ochotniczki zgłaszają się do konkursu próbnego. W czasie konkursu próbnego okazuje się, że jedne uczennice zapomniały różne szczegóły z demonstracji nauczycielki i wykonują jakieś fragmenty pracy nieprawidłowo, inne same doszły do pewnych udoskonaleń. Klasa, na podstawie obserwacji próbnego konkursu kontroluje wyniki własnego ćwiczenia, wyrabia sobie zdanie, które momenty pracy są najtrudniejsze i skutkiem tego powinny być najwyżej ocenione i jaki jest optymalny czas pracy. Teraz komisja ustala schemat dla oceny wyników danego konkursu. Do każdej rubryki wpisuje ilość punktów, którą można uzyskać przez wzorowe wypełnienie tego momentu pracy. Suma punktów musi się równać 100. Rzecz prosta, że każdy temat konkursowy wymaga pewnych odchyleń w schemacie. Za uchybienie pewnej kategorji, odejmuje się od maksymalnej ilości punktów, przypadających na daną rubrykę, pewną ilość punktów. Weźmy przykład: zagniatanie, wyrabianie, wałkowanie, krajanie klusek:

I. Optymalny czas wykonania — 20 min.[1] = 15 punktów; 15:20 = 0.7 punktu za każdą minutę.

II. Technika wykonania = 45 punktów, a mianowicie:

organizacja pracy	20 punktów
prawidłowość ruchów	15 punktów
czystość wykonania . . .	10 punktów
Razem	45 punktów

III. Wygląd zewnętrzny ciasta = 25 punktów, a mianowicie:

gęstość ciasta	15 punktów
przekrój ciasta	5 punktów
kształt placka	5 punktów
Razem .	25 punktów

IV. Wygląd zewnętrzny klusek = 15 punktów.
15 + 45 + 25 + 15 = 100 punktów.

Uczennica I. G. wykończyła pracę w 10'45'', a zatem o 9'15'' prędzej niż wskazywał czas optymalny. Ponieważ za każdą minutę zyskuje 0.7 punktów, zatem za 9' × 0.7 = 6.3 punktów. Uzyskałaby więc 106.3 punktów, gdyby praca była zupełnie poprawna. Tak jednak nie było, a mianowicie nie przetarła resztek mąki na sicie i wylała jajo poza obręb mąki, skutkiem czego z organizacji pracy zamiast 20, dostała 18 punktów. Popełniła usterkę przy wałkowaniu, zamiast więc 15 punktów z prawidłowości ruchów dostała tylko 14. Co do czystości wykonania nie było zastrzeżeń. Gęstość ciasta była nieodpowiednia, zamiast więc 15 punktów otrzymała 10. Kluski były za szerokie, omączone i grube, z wyglądu zewnętrznego klusek otrzymała więc 7 punktów zamiast 15. Ocena konkursu I. G. przedstawiała się więc następująco:

Czas	21.3 punktów
Organizacja pracy . . .	18 „
Prawidłowość ruchów . .	14 „
Czystość wykonania . . .	10 „
Gęstość ciasta	10 „
Przekrój ciasta	5 „
Kształt placka	5 „
Wygląd klusek	7 „
Razem	90.3 punktów

Jak z powyższego wynika, objektywnie, matematycznie można obliczyć tylko ilość punktów doliczanych, względnie odliczanych za każdą minutę zyskaną, lub straconą. Wszystkie inne oceny są rzeczą względną i zależą od umowy nauczycielki z uczennicami. Ponieważ jednak każda czynność rozbita jest na kilka momentów, ocenionych niezależnie od siebie, ogólna suma punktów daje obraz względnie sprawiedliwy. Wprawdzie w artykule p. Basi Sadzewiczówny czytelniczki znalazły już jeden schemat, dotyczący konkursu obierania ziemniaków, rzecz tę omówiłam tutaj powtórnie, na innym przykładzie, ponieważ są to sprawy pozornie zawiłe, w istocie zaś proste, jeśli wmyśleć się w nie dokładnie. Raz jeszcze powtarzam, że odjęcie, względnie dodanie punktów w danej rubryce jest wynikiem dyskusji, przeprowadzonej z uczennicami po skończeniu konkursu. Rysunek tu załączony wyobraża graficznie wynik konkursu uczennicy M. G.



Wykres wzorca konkursu sprawności w obieraniu ziemniaków



Wykres mojego wyniku z konkursu sprawności w obieraniu ziemniaków

Z przytoczonego przykładu widocznem jest, że momenty pracy, zaliczane do poszczególnych rubryk, zazębiają się wzajemnie o siebie, tak, że obniżenie jednego z nich najczęściej pociąga za sobą obniżenie innego. I tak, jedna z uczennic nieprawidłowo siała mąkę, rozsypując ją szeroko po stolnicy. Obniża się jej skutkiem tego liczbę punktów za prawidłowość ruchów, ale mąka rozsypana szeroko po stolnicy wymaga zbierania nożem na środek, co musi obniżyć liczbę punktów za organizację pracy i przedłuża czas. Jeżeli źle wlewa jajo, rozlewa się ono po stolnicy, na czem cierpi czystość wykonania. Dlatego jeden błąd popełniony w czasie pracy pociąga za sobą obniżenie całego poziomu oceny. Natomiast poprzednio omówiona uczennica I. G. śpieszyła się zbytnio, skutkiem tego wykonała ciasto za rzadkie i pokrajała je niedbale. Ostatecznie kluski nie były dobrze zrobione, ale wielką szczerbę spowodowaną przez obniżenie punktów, wypełniły po części punkty, dodane za skrócenie czasu i ostateczna suma punktów była dość pokaźna. Dlatego też istnieją usiłowania, aby za skrócenie czasu poniżej optimum odejmować, a nie dodawać punkty. Można to jednak stosować wtedy, gdy do konkursu staje pracownica wykwalifikowana, której czynności są już odpowiednio zmechanizowane, uczennica zaś dopiero

[1] Czas obliczony dla początkującej pracownicy.

do tego dąży. Są to słabe strony punktacji konkursowej. Dlatego ustanowienie liczby rubryk i liczby punktów w każdej rubryce wymaga dużo rozwagi i dokładnej analizy danej czynności.

Na zakończenie parę uwag, dotyczących samego przebiegu konkursu.

Konkursistki stają do pracy po 3. Dla każdej z nich przygotowane są wszystkie potrzebne narzędzia i produkty. Nazwiska ich komisja wpisuje do odpowiedniej rubryki schematu. Przewodnicząca. według zegarka z sekundnikiem. daje sygnał rozpoczęcia pracy i obok nazwiska konkursistek notuje czas rozpoczęcia.

Każdy z obecnych członków komisji ma przed sobą schemat oceny i, obserwując pracę, notuje na nim swoje uwagi. Konkurs przebiega w zupełnem milczeniu, uwagami należy dzielić się dopiero w czasie konferencji. Gdy konkursistka kończy pracę, przewodnicząca zapisuje czas z dokładnością do 5 sekund. Po ukończeniu pracy przez pierwszą grupę. konkursistki powinny uprzątnąć zużyte narzędzia, zaś członkinie komisji przygotowują materjał dla następnej grupy.

Każda nauczycielka może dla swej klasy sama ustanowić temat konkursu. Należy jednak pamiętać, że tematy muszą być stosunkowo proste, dające się wykonać w przeciągu kwadransa do pół godziny i niewymagające dłuższych przerw w pracy. Nie można też dawać. jako tematu konkursu, czynności, wymagających wielkiej liczby przyrządów, lub też przyrządów kosztownych. Np. lody nie mogą być tematem konkursu, bo żadna szkoła nie posiada większej liczby maszynek do lodów. Nie mogą też być tematy, wymagające biegania po sali, wychodzenia do spiżarni (ciasto francuskie) lub na strych (wieszanie bielizny). Trzeba też równomiernie uwzględniać tematy ze wszystkich dziedzin gospodarstwa. pamiętając, że pojęcie dobrej gospodyni nie pokrywa się z pojęciem dobrej kucharki.

Rada Naczelna Gospodarczego Kształcenia Kobiet na rok bieżący ustaliła podane poniżej tematy konkursowe. Do konkursu międzyszkolnego staną w tym roku wyłącznie I-sze kursy seminarjów i wyższych szkół gospodarczych. Inne szkoły mogą z powodzeniem wprowadzić u siebie konkursy klasowe i szkolne, aby przygotować się do przewidywanego na rok przyszły konkursu międzyszkolnego wszystkich szkół gospodarczych.

I. Przygotować sałatę z jarzyn.

II. Przygotować kruche ciasto do chwili włożenia do piekarnika.

III. Obliczyć wartość kaloryczną 2-ch potraw.

IV. Nakryć do posiłku, złożonego z 4 potraw dla 6 osób.

V. Uprać parę pończoch jedwabnych i parę pończoch bawełnianych.

VI. Oczyścić klamkę mosiężną.

VII. Opatrzeć skaleczony palec.

Basia Sadzewiczówna,
ucz. I. kursu Państw. Sem. Gosp.
w Warszawie.

Przygotowanie, przebieg i wyniki konkursu sprawności w obieraniu ziemniaków.

Na pierwszym kursie P. S. N. G. w Warszawie odbył się konkurs sprawności w obieraniu ziemniaków. Jak większość zdarzeń na świecie, tak i nasz konkurs miał swą genezę, a była nią lektura, czytana na teoretycznych lekcjach gotowania, lektura płynąca z nową falą postępów gospodarczych. Czytałyśmy więc o konkursach gospodarczych, urządzanych dla dziewcząt i chłopców. Dało nam to pewne pojęcie o tej sprawie i przyczyniło się do powstania zupełnie konkretnego projektu konkursu w naszej klasie. Ponieważ w dziedzinie gospodarstwa byłyśmy jeszcze niemowlętami, borykającymi się z gotowaniem jarzyn w wodzie i wszelkiemi odmianami kisielu, więc został obrany temat pozornie prosty, który jednakże, po dokładnem zbadaniu, okazał się poważnym kompleksem zagadnień, wymagających odpowiedniego wyjaśnienia i uregulowania. Zagadnienia te dotyczyły organizacji ogólnej konkursu, oraz spraw specjalnych, zawodowych, związanych z jego tematem. Do organizacji ogólnej należało stworzenie jednakowych warunków pracy dla wszystkich konkursistek, co realizowało się przez dobór jednakowych ziemniaków, naczyń i przyrządów i ustalenie dla wszystkich kandydatek tego samego dnia i godziny konkursu.

Organizacją tych spraw zajęły się dwie uczennice kursu I-go. Druga serja zagadnień była o wiele bardziej skomplikowana, wymagała bowiem indywidualnych doświadczeń i wspólnych omówień. Na drodze tej doszłyśmy wkońcu do schematu oceny konkursu, który poniżej przedstawiam.

Oczywiście. posługiwałyśmy się schematem, obejmującym na tej samej tabeli wszystkie uczennice naszego kursu, gdyż ułatwiało nam to porównywanie wyników.

Teraz omówię ważniejsze rubryki schematu[1]. Rubryka pod tytułem „Czas“ przeznaczona była na notatkę o czasie obierania ziemniaków przez każdą konkursistkę. Czas optymalny został ustalony na podstawie doświadczenia. Konkursistka, która obierała 12 minut otrzymywała pełną ilość punktów t. j. 20, jeśli zaś obierała dłużej, wówczas odejmowało się od 20 punktów 1.7 punktu za 1 minutę, ponieważ tyle razy mieści się 12 w 20. Następna t. j. 5-ta rubryka jest zatytułowana „Organizacja pracy“ dotyczyła ustawienia naczyń. W szóstej rubryce notowałyśmy uwagi o prawidłowości ruchów, postawie konkursistki, trzymaniu noża i ziemniaka.

Po ukończeniu pracy przez jedną grupę (przeważnie trzy uczennice) ważono obierzyny, wszyscy zaś oglądali obrane ziemniaki. O ile procent odpadków nie przekraczał dwunastu, który to procent został uznany, jako jeszcze dopuszczalny, wówczas przyznawano konkursistce pełnych trzydzieści punktów.

W czasie omówienia, po odbytym konkursie widzowie wypowiadali swe uwagi, następnie zaś większością głosów rozstrzygano przyznanie pełnej ilości punktów w danej rubryce, lub odjęcie ich z powodu jakiegoś uchybienia Wynik głosowania, ujęty w punkty, notowano w ostatniej rubryce, podającej ogólny wynik konkursu każdej uczennicy.

Aby obrać przodownicę odbył się ogólny konkurs całej klasy, później konkurs tych. które zdobyły ponad 95 punktów w konkursie ogólnym. Przy okazji zostało zrobione bardzo ciekawe doświadczenie. W konkursie na przodownicę wzięła udział woźna naszego seminarjum. Okazało się, że obierała ziemniaki tylko 7 min., ale procent obie-

---

[1] Rubryki schematu: 1) Nr. kolejny ucz.; 2) nazwisko konkursistki; 3) data; 4) czas wykonania = 20 p.; 5) technika wykonania = 30 p.; a) organizacja pracy = 10 p.; b) prawidłowość ruchów = 20 p., 6) ostateczny wynik = 50 p.; a) % odpadków = 30 p.; b) wygląd zewnętrzny = 20 p.; 7) suma przyznanych punktów.

rzyn był dużo większy i organizacja pracy wykazywała braki. Mimo to zaimponował nam czas i zrozumiałyśmy, jak wielkie znaczenie ma wprawa.

Chociaż konkurs kosztował nas dużo czasu i wysiłku, przecież nie żałujemy tego i przygotowujemy się do następnych konkursów wytrwale. Odniosłyśmy bowiem poważne korzyści, nietylko dzięki zdobyciu pewnej techniki, ale przedewszystkiem dlatego, że zrozumiałyśmy istotę konkursów gospodarczych, co nam, jako przyszłym nauczycielkom odda wielkie usługi. Jeśli na drodze naszej pracy wyrośnie konieczność urządzenia konkursu, to nie staniemy bezradne i przerażone, jak wobec djabła zamorskiego, ale spojrzymy na konkurs, jak w oczy dobrze znanego konia, którego wybryki nie będą dla nas niespodzianką.

Bo będziesz dla nas, konkursie gospodarczy, zupełnie prosty i znany.

Notatki bibljograficzne.

Książki przyrodnicze do bibljoteki nauczycielskiej.

(Ciąg dalszy).

4. **Lassar Cohn: Chemja w życiu codziennem.** Bibljoteka Wiedzy, tom II. Trzaska, Ewert i Michalski. Warszawa 1932. Cena 18.80 zł.

Książka ta przynosi ogromne bogactwo szczegółów i wyjaśnień w zastosowaniu do codziennych zjawisk, które w naszem życiu współczesnem spotykamy na każdym kroku.

Rozpoczyna od zjawisk utleniania i omawia kolejno materjały opałowe i oświetlające, ich skład chemiczny, pochodzenie i zastosowanie. Dalej zajmuje się zjawiskami odżywiania roślin, nawożenia gleby, przyswajania azotu. Prosto i jasno przedstawia doniosłe wynalazki Prezydenta Mościckiego w zakresie nawozów sztucznych. Następne rozdziały poświęcone są odżywianiu i najważniejszym składnikom naszych pokarmów. Sprawa ta jednak ujęta jest pobieżnie i próżno szukalibyśmy w tej książce zarówno wskazówek djetetycznych, jak i wyjaśnienia całego bogactwa zjawisk, z któremi gospodyni styka się codziennie.

Natomiast znajdujemy wiele wyjaśnień odnoszących się do przedmiotów codziennego użytku. Dane to ciekawe, a przeważnie nieznane i trudne do znalezienia w dziełach naukowych. Czytamy więc różne szczegóły o celuloidzie, jedwabiu sztucznym, o garbowaniu skór, o farbach, pokostach i lakierach, o mydle i sodzie, szkle, cegle, lapisie. Poznajemy własności metali, najczęściej stosowanych w gospodarstwie, uczymy się o środkach dezynfekcyjnych i o narkotykach, — ba, nawet dowiadujemy się czem jest plaster angielski.

5. **Sir William Bragg: Tajemnica atomu.** Bibljoteka Wiedzy, tom VI. Trzaska, Ewert i Michalski. Warszawa 1933. Cena 15 zł.

Autor tej książki jest wybitnym uczonym i wyjątkowo uzdolnionym popularyzatorem, nic więc dziwnego, że książka jego posiada nieprzeciętną wartość i nawet mało przygotowanego czytelnika bez wysiłku wprowadza w zaczarowaną krainę wiedzy. Zjawiska nawet bardzo zawiłe, stają się proste i zrozumiałe pod piórem Sir Bragg'a, a mnóstwo porównań, któremi autor posługuje się, ułatwiają ogromnie zrozumienie wykładu, nie przynosząc uszczerbku ścisłości naukowej, bo posługuje się niemi wytrawna i mądra ręka. W pracy nauczycielki gospodarstwa największe usługi odda rozdział III. „O istocie cieczy“, gdzie znajdujemy piękny wykład (połączony z wieloma ćwiczeniami) zjawisk hydrostatycznych cieczy, napięcia powierzchniowego, włoskowatości, przylegania, osmozy — t. j. zjawisk odgrywających w gospodarstwie tak doniosłą rolę. Rozdział IV. i V. „Istota kryształu“ wyjaśnia czem jest roztwór o różnych stopniach stężenia — dlaczego z roztworu nasyconego wypadają kryształy i skąd pochodzi zadziwiające piękno i regularność ich kształtów. Zauważmy, że roztwory soli, cukru, sody, sztucznych nawozów, odgrywają w gospodarstwie wielką rolę. Często też mamy do czynienia w pracach gospodarczych ze zjawiskami krystalizacji (zwłaszcza w cukiernictwie).

6. **T. Męczkowska i St. Rychterówna: Ćwiczenia z przyrody martwej.** Arct. Warszawa 1922.

Nie jest to książka zajmująca się specjalnie zjawiskami gospodarczemi, ale nauczycielka gospodarstwa znajdzie w niej wiele ćwiczeń i objaśnień bardzo prostych i przekonywujących, a związanych z zagadnieniami, które opracować pragnie. Bo czyż dla instruktorki gospodarstwa mogą być obojętne takie zjawiska, jak mierzenie powierzchni i objętości, własności fizyczne ciał, termometr i jego użycie, wykazanie obecności powietrza, jego własności, rozszerzania się pod wpływem ogrzewania, działanie pompy, syfonu, palenie, skład powietrza, własności płomienia, woda, jej zamarzanie i wrzenie, własności lodu i pary, roztwory i zawiesiny, sączenie, rozpuszczalność ciał, woda twarda i miękka, destylacja, naczynia połączone, przyleganie cieczy do ścian naczynia, włoskowatość; dyfuzja i osmoza, ciśnienie hydrostatyczne cieczy; własności gleby, soli kuchennej, żelaza, miedzi. Ileż wskazówek do racjonalnej pracy gospodarczej można wyciągnąć z tych ćwiczeń jasnych, prostych i tanich!

7. **Bibljoteka przyrodnicza.** Księgarnia św. Wojciecha, Poznań.

Jest to wydawnictwo tanie i przystępne, przeznaczone głównie dla młodzieży szkolnej, ukazuje się w 2-ch stopniach, z których stopień II. odznacza się wyższym poziomem naukowym. Książeczki te często zajmują się tematami, związanemi z gospodarstwem domowem i rolnem. Nawet w książeczkach, przeznaczonych dla małych dzieci (stopień I.) znajdujemy sporo materjału, dającego się zastosować praktycznie, np. w dziełkach:

J. Garbunow Posadow: Z życia naszych zwierząt domowych. Cena 2 zł.

H. Grotowska: Mali mieszkańcy dużego domu, (owady żyjące w kuchni, śpiżarni, pokoju stołowym, piwnicy, sypialni, bibljotece, na strychu). Cena 1.50 zł.

J. Antoniewiczówna: Mały ogródek. Cena 2.30 zł.

Ta ostatnia książeczka jest podręcznikiem dla dzieci pielęgnowania roślin doniczkowych i uprawy ogródka. Napisana jest zajmująco, ozdobiona ładnemi opisami i cytatami poezji, ilustrowana dobremi rysunkami. Oprócz pielęgnowania roślin ozdobnych, znajdujemy też dane dotyczące uprawy warzyw i krzewów owocowych. Na zakończenie autorka umieściła rozdziały „Szkodniki roślin“, „Sprzymierzeńcy roślin“, „Kalendarzyk ogrodniczy“ i „Ozdoby z kwiatów“. Książka ta nadaje się zwłaszcza dla tych szkół powszechnych, które wśród swych zajęć, uwzględniają uprawę ogródka.

Większy jednak pożytek będzie miała nauczycielka gospodarstwa z książeczek stopnia II. a mianowicie:

M. Faraday: Dzieje świecy. Cena 2.20 zł.

Książeczkę tę, której autorem jest wielki uczony, tłumacze (M. i St. Kalinowscy) poprzedzili krótkim życiorysem Faradaya. Jak słusznie Kalinowscy

zaznaczają w tym życiorysie, książeczka ta jest arcydziełem jednem z tych, na które zdobywają się tylko ludzie wielkiej miary, o umyśle jasnym, prostym, a potężnym, których talent twórczy przejawia się w każdym drobiazgu, wziętym przez nich do ręki.

Naprzód zapoznajemy się ze świecą, jej płomieniem i wytwarzanemi przez niego prądami, następnie kolejno dowiadujemy się, na czem polega istota palenia, poznajemy wodę, jako produkt palenia, jej własności, otrzymywanie wodoru z wody. A dalej wielki uczony demonstruje nam własności tlenu i produktów palenia — dwutlenku i tlenku węgla — zaznajamia nas z gazem świetlnym, aby zakończyć świetnie przeprowadzonem zidentyfikowaniem procesu palenia z procesem oddychania. Wszystkie swe rozumowania autor popiera znakomicie dobranemi i wyzyskanemi doświadczeniami.

Jan Harabaszewski: Woda. Cena 1.50 zł.

W szeregu zajmujących rozdziałów autor omawia rozpowszechnienie wody w przyrodzie, własności fizyczne wody, chemję wody — jej syntezę i analizę, rolę wody w przyrodzie i w zjawiskach geologicznych. Z punktu widzenia potrzeb życia praktycznego największe jednak znaczenie ma ten rozdział, w którym omówione są własności wody, jako rozpuszczalnika, własności roztworów, ciśnienie osmotyczne, absorbcja wody przez różne substancje, wreszcie powstawanią wodzianów i hydrolityczne znaczenie wody. A ileż możemy nauczyć się z rozdziału „Woda jako czynnik biologiczny". Dowiadujemy się tam, jak olbrzymią rolę odgrywa woda w przemianie materji naszego organizmu, co w pierwszym rzędzie należy przypisywać własnościom wody, jako rozpuszczalnika. Procesy hydrolizy, t. j. procesy rozbicia cząsteczek substancji organicznych z dołączeniem wody, stanowią najbardziej podstawowe zjawiska trawienia i przyswajania pokarmów.

8. **Prof. Dr. Emil Godlewski, (senior): Myśli przewodnie fizjologji roślin.** Tom I. i II. Kasa Mianowskiego. Warszawa 1923 i 1933.

Nazwisko autora, tak zaszczytnie znane na polu pracy naukowej, jest dostateczną rękojmią wartości książki, obejmującej wszystkie te zagadnienia fizjologji roślin, które w działalności praktycznej są najniezbędniejsze. Do nich należy skład chemiczny roślin, ich odżywianie, synteza związków organicznych, gospodarka azotowa, zjawiska fermentacji, pasorzytnictwo. Książka ma tem większą wartość, że nietylko podaje czytelnikowi gotowe fakty naukowe, ale zaznajamia go z metodami badań naukowych i z problemami naukowemi. Dzięki jasności wykładu książka ta jest dostępna dla wszystkich i powinna stanowić dzieło podstawowe w bibljotece nauczycielskiej.

9. **Adam Czartkowski: Doświadczenia z fizjologji roślin.** M. Arct. Warszawa 1927. Cena 1.70 zł.

Niewielka ta książeczka stanowi nieodzowne dopełnienie w praktyce nauczycielskiej dzieła prof. Godlewskiego. Jest ona narzędziem wprost nieodzownem w szkole gospodarczej. Ileż to znajdujemy w niej doświadczeń nieocenionych, że wspomnę tu tylko niezmiernie proste ćwiczenia, dotyczące pobierania przez rośliny z gleby poszczególnych składników mineralnych, lub wykazywanie zjawiska osmozy na wydrążonym buraku, napełnionym solą. A jakież śliczne są doświadczenia, dotyczące wykrywania związków organicznych w roślinach, własności chlorofilu, parowania wody z roślin, włoskowatości gleby, kiełkowania, fermentacji. Znajdziemy nawet ćwiczenia z bakterologji, jak np. bakterje w piwie, rozmnażanie się bakterji, bakterje nitryfikujące i denitryfikujące, obecność bakterji w glebie i w powietrzu itd. Książeczka ta jest tak niedroga i tak wysoką ma wartość, że dla każdej z nas nabycie jej staje się koniecznością.

10. **Prof. Dr. Władysław Szafer: Życie kwiatów.** K. S. Jakubowski. Lwów 1927. Cena 17 zł.

11. **Prof. Dr. Władysław Szafer: Szata roślinna Polski.** Tamże 1928.

Obie te książki, ozdobione pięknemi, barwnemi ilustracjami podają w formie przystępnej ciekawe wiadomości z życia roślin, które w sposób pożądany uzupełniają nasze wykształcenie przyrodnicze.

12. **Prof. Dr. Edmund Malinowski: Świat roślin.** Kasa Mianowskiego. Warszawa 1912.

Są to wykłady autora w Szkole Ogrodniczej we Lwowie. W formie popularnej podają one najbardziej podstawowe wiadomości z botaniki, które dla przyszłego ogrodnika są bezwzględnie konieczne.

Wykaz dzieł z dziedziny etnografji.

Zwracamy uwagę, że ukazał się w handlu księgarskim podręcznik kostjumologji **Dr. Marji Gutkowskiej: „Historja ubiorów"**, wyd. Ks. Atlas r. 1932. Cena 14 zł.

Zbiór wiadomości do antropologji krajowej. Wyd. Akad. Umiejęt. T. 18. Kraków 1877—9. 1919.

Materjały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne. Wyd. Akad. Um. T. 14. 1896. T. 4. 1920—27.

„Wisła", Czasopismo etnograficzne. Warszawa 1887—1919.

„Lud", Czasopismo etnograficzne. Lwów 1895—1927.

„Ziemia", Czasopismo krajoznawcze. Warszawa od r. 1910.

Kolberg Oskar. „Lud". T. 36. 1857—1910.

Gawełek F.: Bibljografja ludoznawstwa polskiego. Kraków 1914.

Moszyński Kazimierz: Kultura ludowa Słowian. Cz. I. Kultura Materjalna. 1929.

Kieszkowski: Zwięzły katalog wystawy dawnych drzeworytów ludowych, zebranych i wydanych przez Z. Łazarskiego. Warszawa 1921.

Wycinanki ludu polskiego. Wyd. Muz. Techn., Przemysł., Kraków.

Frankowski: Ubiory ludu polskiego, wyd. Jakubowskiego. Lwów

Malowanki, wyd. J. Mortkowicza, Warszawa 1928.

Wycinanki, wyd. J. Mortkowicza, Warszawa 1928.

Kalendarz obrzędowy ludu polskiego, Warszawa 1928.

Obrzędy rodzinne ludu polskiego. Bibljoteka regjonalna, Serja I. Wyd. Z. P. N. S. W. Warszawa.

Garncarstwo na ziemiach Polski. Wyd. W. M. E. Warszawa.

Kultura materjalna ludu polskiego. Wyd. W. M. E. Warszawa.

Seweryn Tadeusz: O Chrystusie frasobliwym, figurki, legendy, świątkarze. „Orbis" 1926.

Gloger Z.: Rok polski w życiu, tradycji i pieśni. Warszawa 1900.

Fischer A.: Lud polski. Lwów. Ossolineum 1926. (Podręcznik podstawowy 3 zł.).

Bystroń Jan: Wstęp do ludoznawstwa.

Bystroń Jan: Polska pieśń ludowa.

Wiktor J.: Kapliczki i krzyże przydrożne. Bibljoteka Orlego Lotu, nr. 3. Kraków 1922.

Bystroń Jan: Zwyczaje żniwiarskie w Polsce. Kraków 1916 r.

Kolberg Oskar: Lud (Krakowskie, cz. I.).

Tetmajer Włodz.: Strój krakowski. (Ubiory ludu polskiego. Wyd. Akad. Umiejęt.).

Seweryn Tadeusz: Krakowskie skrzynie malowane, Kraków 1928. (Muz. Etn.).

Matlakowski Wład.: Sprzęt i zdobienie ludu polskiego na Podhalu. 1901.

Seweryn Tadeusz: Parzenice góralskie, Kraków 1930, (Muz. Etn.).

Barabasz: Sztuka ludowa na Podhalu. 4 cz. (Książnica Atlas).

Antoniewicz Włodz.: Metalowe spinki góralskie. (Akad. Umiejęt. 1927).

Gądzikiewicz: Strój górali podhalańskich pod względem higjenicznym, W. 1926.

Zborowski: Przyczynki do zwyczajów na B. Narodzenie na Podhalu. Lud S. 1. T. K.

Udziela Seweryn: Podhalanie przed trzystu laty. Ziemia. 1927. str. 467.

Udziela Seweryn: Górale beskidowi. (Ubiory ludu polskiego, III. Akad. Umiejęt. 1933).

Lepszy L.: Obrazy malowane na szkle. (Wyd. Muz. Tech. Przem. Kraków).

Stecki: Ludowe obrazy na szkle z okolic podtarzańskich. Zakopane 1914—1921.

Kietlicz-Rayski: Sztuka góralska.

Orawa (Ziemia. 1931, nr. 8—10).

Pacewiczowa: Osadnictwo pasterskie w Tatrach. (Akad. Umiejęt. Kraków).

Udziela Seweryn: Artyzm wiejski w ziemi sądeckiej (Lud Słowiański, 1929 T. 1. zesz. 1.).

Seweryn Tadeusz: Pasy wieśniaków polskich używane w pol. Małopolsce i Śląsku ciesz. Lud. Serja II. T. IV.

Udziela Seweryn: Lud polski na Górnym Śląsku. Ziemia 1928.

Zeszyt monogr. G. Śląska. „Ziemia“ 1922 r.

Jawisłowicz Kazimiera: Niektóre zwyczaje wiosenne. Ziemia 1931. nr. 13 i 14.

Bystroń Jan: Polska pieśń ludowa.

Zwyczaje wielkanocne na Kurpiach. Ziemia T. XVII.

Wielkanoc na Białorusi. Ziemia 1932.

Antoniewicz Włodz.: Pisanki w Polsce. Ziemia 1913. T. IV. str. 186—188.

Fischer: Pisanki na Huculszczyźnie Ziemia 1922, str. 135.

Krček: Pisanki w Galicji. T. IV. Lud. Lwów 1898.

Wolski Z. i Dowgird: Pisanki. Wisła. 1890. T. IV. Warszawa.

Seweryn Tadeusz: Pasiaki łowickie. (Przemysł, rzemiosło i sztuka. R. IV. T. 4).

Chętnik Adam: Z puszczy zielonej. Ziemia 1914.

„ „ Kurpie.

„ „ Chata kurpiowska.

„ „ Z kurpiowskich borów (szkic).

Fischer: Lud kaszubski (Z polskiego brzegu — praca zbiorowa).

Szuchiewicz: Huculszczyzna. T. 4. 1902.

Fischer: Rusini. Studjum etnograf. Ossolineum. Lwów.

Woźnowski: Wycieczka w Czarnohorę. Ziemia 1927, str. 258.

Czasopisma zawodowo-gospodarcze.

Mamy już obecnie w Polsce szereg czasopism zawodowych, które nauczycielce gospodarstwa mogą służyć radą i pomocą. Podajemy tutaj krótki ich przegląd, uwzględniając zarówno czasopisma dawniejsze i dobrze znane, jak i nowe, które zaledwie rozpoczęły swój żywot.

1. **Głos szkoły zawodowej** — Organ Stow. Nauczycieli Szkół Zawodowych, Warszawa, Żórawia 9, m. 5 — miesięcznik. Pismo to służy ogółowi szkół zawodowych wszystkich typów i specjalności i usiłuje równomiernie uwzględniać potrzeby wszystkich. Przynosi wiele artykułów pedagogicznych, uwzględniających specjalne warunki pracy w szkolnictwie zawodowem. Sprawy nauczania gospodarstwa porusza rzadko, a nigdy z punktu widzenia technicznego.

2 **Pani Domu** — Organ Związku Pań Domu Warszawa, Nowy Świat 9 — miesięcznik. Pismo dobrze znane ogółowi nauczycielek gospodarstwa. Nieczęsto zajmuje się sprawami szkolnictwa i nauczania, natomiast w formie lekkiej i przystępnej przynosi wiele napozór drobnych, a w praktyce zawodowej niezmiernie cennych szczegółów.

3. **Szkolnictwo i Oświata Rolnicza** — Organ Stow. Nauczycieli Szkół Rol., Wacyna, p. Radom Szkoła Rolnicza — miesięcznik. Na łamach tego pisma nauczycielstwo szkół rolniczych porusza sprawy szkolnictwa gospodarczego, wiejskiego żeńskiego i męskiego. Uwzględnia w równej mierze sprawy pedagogiczne, metodyczne, gospodarcze i służbowe. W ostatnich numerach na uwagę zasługują artykuły S. Kałużyńskiego „Szkolnictwo rolnicze w świetle wydajności“ i H. Białkinowej „Nauczanie porządków w szkole rolniczej żeńskiej“.

4. **Łączność** — Red. M. Karczewska, Leśna Podkowa pod Warszawą. Ruch w kierunku tworzenia kół gospodyń wiejskich i kryzys, jaki obecnie praca ta przeżywa w związku ze stworzeniem wojewódzkich Izb Rolniczych, stwarza konieczność pogłębienia metod pracy. Metodyce pracy oświatowo-gospodarczej w kołach gospodyń będzie więc służyło to nowe wydawnictwo.

5. **Z nową falą** Organ Samorządu Uczennic Państw. Sem. Gosp. w Warszawie, Nowowiejska 43. dwumiesięcznik. Z młodzieńczą werwą i humorem prowadzą nasze przyszłe nauczycielki gospodarstwa to swoje pismo, w którem zamieszczają zarówno obrazki ze swego życia uczniowskiego, jak i artykuły zawodowe, będące wynikiem przedsiębranych prób i zebranych doświadczeń na terenie szkoły i pod kierunkiem nauczycieli.

6. **Nasze życie** — Poznań. Bukowska 14 — dwutygodnik. — Istniejące pisma dla młodzieży nie uwzględniają specyficznych potrzeb, zainteresowań i warunków pracy uczennic żeńskich szkół zawodowych. Stow. Służby Obywatelskiej zapragnęło zapełnić tę lukę, wydając pismo dla młodzieży szkół zawodowych żeńskich. Dwutygodnik ten ma służyć uczennicom radą i rozrywką, pogłębiać ich zainteresowania zawodowe, uszlachetniać je, rzucając na tło szerszych potrzeb i dążeń polskiego społeczeństwa.

Redaktorka naczelna: Zofja Czerny-Biernatowa, Warszawa XXII, Mianowskiego 9. — Drukarnia Polska Kraków, T. Kościuszki 3.